ROCZNIKI

KRYTYKI LITERACKIÉJ.

Rok I. Tom I.

W WARSZAWIE,
W DRUKARNI POD FIRMĄ MAXYMILIANA CHMIELEWSKIEGO,
PRZY ULICY SENATORSKIÉJ Nro 463.
1842.

ROCZNIKI

KRYTYKI LITERACKIÉJ.

Rok I. Tom 2.

W WARSZAWIE,
W DRUKARNI POD FIRMĄ MAXYMILIANA CHMIELEWSKIEGO,
PRZY ULICY SENATORSKIÉJ Nro 463.

1842.

ZA POZWOLENIEM CENZURY RZĄDOWÉJ.

ROK I. NIEDZIELA. 3 LIPIEC. 1842.

Roczniki krytyki literackiéj wychodzą dwa razy w tydzień, we Środę i w Niedzielę w objętości dużego pół arkusza. Numerów pięćdziesiąt i dwa, czyli jedno półrocze, stanowić będzie Tom; — dwa Tomy stanowią całość.

Przedpłata roczna wynosi R. sr. 5, k. 40. (złp. 36) półroczna R. s. 3. (złp. 20) kwartalna R. s. 1 k. 80. (złp. 12).— Prenumerować można;

W Redakcji Roczników krytyki literackiéj, przy ulicy Tłomackie Nr. 739 w pałacu dawniéj Ossolińskich, w officynie na Iszém piętrze.

U osób prywatnych które się tém zajmować raczą;

We wszystkich znaczniejszych księgarniach w kraju i za granicą;

Na Urzędach i Stacjach Pocztowych w królestwie; lecz tam jedynie za przedpłatą roczna lub półroczną.

Szan; Prenumeratorowie w Warszawie mieszkający, na żądanie nadesłane sobie mieć będą Roczniki do mieszkań swoich bez żadnéj nadpłaty.—

53.

ROCZNIKI KRYTYKI LITERACKIEJ.

REDAKTOR GŁÓWNY: FR. HENRYK LEWESTAM.

WSPOMNIENIA ŻMUDZI

przez X. Adama Ludwika Jucewicza. Wilno 1842 *r. in* 8. *str.* 211.

Książka ciekawa, zajmująca i godna najsprawiedliwszych pochwał. Kto miejsce urodzenia swego cenić umié, kogo wszelki wizerunek moralny i zewnętrzny własnego kraju obchodzi, kogo wszelka téjże ziemi piękność i zacność unosi i uzacnia, ten w książce téj znajdzie na każdéj niemal karcie czém imaginacją i czucie mile popieścić i uwagę poważniejszą treścią zaprzątnąć. Trzy strony, trzy oddzielne charaktery rozróżniamy w tém dziełku: sentymentalność, kronikarstwo i obrazowanie miejsc i obyczajów; a we wszystkich tych trzech rodzajach utworu niepospolitéj myśli, widocznie i pięknie na wierzch wypływa zamiar, dążność moralna godna czci i wdzięczności, bo jéj celem jest obudzenie poszanowania i miłości dla miejsc, wspomnień dziejowych i cnót domowych. Czytając wyrażenia własnych autora uczuć i uniesień, czujemy iż te nie są zmyślone, sztuczne i podrzeźniane; czujemy że je wylały serce tkliwe i cierpiące, myśl bujna nauką i burzami losów wykarmiona. Autor przebywa rzekę Niewiażę i jest już na Żmudzkiéj ziemi. — »Oto już jestem na Żmudzi. O! jak mi rzeźwo, jak wesoło oddychać tym powietrzem! Nie wiem dla czego mi tu tak słodko, czy że też same miejsca wypiastowały moję młodość!... Cicho! jaki to głos słychać w oddali? — to rzewna, przeciągła nuta piosenki »*Żales ruteles, jaunas dienas*« (*) piosenki, którą nieraz w mojéj słyszałem zagrodzie, przypominająca mi chwile pełne szczęścia. Spieszmy, wszakże są jeszcze osoby które i na nas czekają. O! z jaką radością uściśnie mnie moja matka, z jakiém uczuciém powitają stęsknione siostry! Spieszmy! — Co za kraj prześliczny!....

(*) Zielone ruty, młode dni.

Jak muzułman wiarą piany,
Skoro zmierzchy świat ociemią,
Tam pogląda zadumany
Gdzie się wznosi grób Proroka:
Tak ja z ciebie moja ziemio!
Nie zdejmuję mego oka.«

Indziéj rozpamiętywa bolesne koleje i przeobrażenia jakim ulega w postępie czasu przez wpływ wszystko możnych na tym świecie okoliczności przyjaźń, przyjaźń! zawierana w błogosławionéj dobie wiary i zapału, w rajskim śnie życia, w młodości! Za cóż w palącéj probierni doświadczenia zmężniały rozum wyrzec musi: — »Jeżeli chcemy, aby dłoń przyjazna szczerze uścisnęła naszą, szukajmy towarzysza, który wpadłszy w nieszczęście, widział jak się rozwijały przed nim wszystkie rodzaje nędzy, i przy zjawieniu się biédy, ze stałym umysłem poglądał na zamykające się drzwi złotéj obfitości.« — W pogodny wiosenny poranek, śród ślicznéj okolicy, ockniona ze snu przyroda wdzięczy się wzrokowi podróżnika; ale jego dumająca dusza, nie raduje się zbytecznie cudzém weselem: — »Człowiekowi młodemu, każda pora zarówno jest przyjemną: człowiek młody, który na swojém obliczu nosi wiosnę, mało dba o klassyczny podział roku na cztéry części; bo dla niego wszystko się jeszcze uśmiecha nadzieją, i każdy czas nowe nastręcza powaby. Lecz temu, kto już przeżył swoje złote chwile, przemarzył błogą młodość nie ziemskiemi myślami, kto w swoich marzeniach okropnie został oszukany, komu już niéma nietylko wiosny życia, ale i gorące lato w niespełnionych życzeniach i ciągłych cierpieniach upływać zaczyna, o! temu wiosna nie radością się śmieje, ale smutkiem, jak śmiertelnym całunem, przykrywa i ugniata duszę; bo ona przypomina jego młode marnie stracone lata, wszystkie miłe złudzenia, które już zniknęły bez powrotu. Niestety! czemuż to człowiek tak późno poznaje prawdziwą wartość swoich dni przeszłych!...»—

W opisach miejsc i widoków natury, jakoteż zwyczajów i obyczajów mieszkańców, autor równie jest niepospolitym malarzem jak dowcipnym i nauczającym moralistą. Widok Baltyckiego morza, opis wzniosły i poetyczny; jarmark w Szydłowie, panorama żywa i dowcipna, i chociaż nie pierwsza w tym rodzaju, w wielu jednak szczegółach oryginalna i bawiąca: charakterystyka obywateli żmudzkich, stanu umysłowego pań i panien Żmudzinek, czytelnictwa na Żmudzi, wszystko to są obrazy wiernie przerysowane z natury i łączą do ciekawości obrazu nieocenioną zaletę trafnych postrzeżeń i uwag moralnych, mających na celu otrząśnienie się z wad, poprawę zaniedbania, a przywiązanie się do cnót będących chlubą naszéj ziemi, drogą puścizną naszych przodków. Ale w tym rodzaju najwięcéj celuje *obraz gminu* na Żmudzi, skreślony prawdziwie po mistrzowsku. Czytając to małe arcydzieło w swoim rodzaju, pomimowolnie nasuwała nam się myśl życzenia aby wszystkie stany i we wszystkich dzielnicach dawnéj Polski znalazły podobnego malarza. Te pojedyncze obrazy zlane w jeden całkowity wizerunek, utworzyłyby wielkie malowidło obecnego stanu społecznego szerokiéj ziemi sławiańskiéj, coby tysiąc razy było pożyteczniéjszém i milszém dla nas jak owe wyrywki z wędrówek po dalekich zakątach stron cudzych, które dla tego tylko tak wysoko cenimy że swojéj ziemi nie znamy, a może i dla tego że patrzeć na nią nie umiémy.

W części którąśmy nazwali kronikarską, jest także nie mało zajmujących rzeczy, jak wspomnienia kilku imion pamiętnych na owéj ziemi ze swoich cnót i czynów; i historyczne dokumenta ściągające się do spraw przeciw czarownikom i czarownicom. Ale nadewszystko lubiliśmy tu odczytywać tak dobrze wybrane i tak pięknie powtórzone gminne podania i pieśni. Znać zaraz że temu wyborowi przewodniczył smak prawdziwego znawcy, i że tłumaczem był wyższém czuciem i wyższym talentem obdarzony pisarz. Już czytelnicy *Roczników* poznali jednę z tych pięknych klechd gminnych o *Królowéj morza Baltyckiego* (*) My na zakończenie naszego artykułu, przywiedziemy jeszcze pieśń gminną śpiewaną po litewsku w okolicach Połągi o *Birucie* która była córką szlachcica litewskiego Widymunda; najprzód wejdalotka, kapłanka bogini *Prauriny*, potem żona księcia Kiejstuta a po śmierci Kiejstuta i po przyjęciu od całéj Litwy chrześcijaskiéj wiary, nie zmieńne w swojéj religji, resztę dni życia znowu w obowiązkach wejdalotki spędziła, Pieśń ta w pięknym choć, jak mówi, dosłownym przekładzie autora brzmi tak:

Nad brzegiem morskim przy mieście Połądze,
Zamożnéj niegdyś w bursztyn i pieniądze,
Jest piękna góra Birutą wsławiona,
Zieloną sosną cała osadzona.
Tam gdy ta ziemia szczęściem się cieszyła,
Gdy panią Żmudzi i Prus całych była,

---

(1). Patrz No. 44 Rocz. Kryt. Literac.

Skromna i świéża jak róża i ruta
W ukryciu długo mieszkała Biruta.
Nie królom ona swój początek winna;
Była to prosta z Połągi dziewczyna.
Nie znała pereł, ni złotéj odzieży,
A była bóstwem litewskiéj młodzieży.
Swojéj roboty płótnem się stroiła,
Króciuchną w pasy spodniczkę nosiła;
Na białéj szyi bursztynu sznureczek,
Na światłych włosach ruciany wianeczek.

Kiedy jéj bracia o zarannéj porze,
Wyszli po rybę z łódkami na morze,
Siostra z obiadem gdy ku nim zmierzała,
Rycerza w zbroi na drodze spotkała.
A to był Kiéjstut sławny w polu bitwy,
Pan żyznéj Żmudzi, a brat księcia z Litwy.
Wyniszczać wtenczas szedł krzyżackie plemię,
Co się ważyło targnąć w Litwy ziemię.
Na siwym koniu, w niedźwiedzim kołpaku,
Przy ostréj szabli, rogowym sajdaku,
Spina rumaka, i z pod jego stopy
Tentnią na ziemi borowej galopy.

Gdy ujrzał piękność — długą ciszę chowa,
I potém do niéj w te się ozwie słowa:
Czyliś ziemianką, czyli mieszkasz w niebie,
Serce i rękę oddaję dla ciebie.
A skoro prośby méj wysłuchać raczysz,
Nie pana we mnie, lecz męża obaczysz.
Gdzie teraz dla mnie dałaś się objawić,
Rozkażę pałac wspaniały postawić.
Góra na któréj poznałaś Kiéjstuta,
Od twego miana nazwie się Biruta.
Tu będziesz mieszkać rozkoszy oddana,
Czule i wiernie od męża kochana.

To usłyszawszy dziewica wstydliwa,
Młoda Biruta piękna i cnotliwa,
Spuszcza w dół oczy, własnych uczuć bada,
Wzdycha głęboko i na twarz upada.

Chociaż przysięgłam przed ogniem wieczności,
Całe się życie poświęcić czystości;
Lecz kiedy taka jest twa wola panie,
Niech ślub małżeński utwierdzi kochanie.

Stało się wszystko co Kiéjstut objawił:
Na górze pałac wspaniały wystawił.
Kiéjstuta czule Biruta kochała,
Na świat mu syna Witolda wydała.

Dwa tylko wyrazy w całéj téj książce nie pomału obruszyły nas na siebie, a te są iż autor nazywa Pana Kraszewskiego »bez zaprzeczenia *wielkim człowiekiem!*« (str. 160). Zaiste, nazwać młodego literata za kilka choćby i najlepszych utworów imaginacji i dowcipu *wielkim człowiekiém*, to za wiele, a tak wiele, że aż śmiesznie. P. Kraszewski, najchętniéj i najszczerzéj to przyznajemy, jést *rzadkim* człowiekiém, jest człowiekiem godnym szacunku i uwielbienia ziomków, jest niepospolitym i niepospolitszych jeszcze nadziei pisarzem; ale wielkim człowiekiem?— nie! to za wiele; tego bez obrażenia, nie powiémy już skromności, ale nawet zdrowego rozsądku Pana Kraszewskiego, mówić się nie godziło. Dotąd, o ile wiemy, jednemu tylko Napoleonowi w żywe oczy spółcześni mówili: »*wielki człowieku!*« — o innych *wielkich* sama tylko potomność wyrokowała. Sława pisarska, by też i największa, sama jedna, nie daje wielkości, a wielkim, i bez pisarskiéj sławy być można. Sokrates, choć nic nie napisał, był największym z ludzi, a kanclerz Bakon, gienialny filozof i pierwszego rzędu pisarz, był człowiekiem niegodziwym i najpodlejszym. Nie chcemy się więcéj rozszerzać z definicją wielkości człowieka; jeżeli zaś o *dwa wyrazy* wszczęliśmy tak żywą zwadę, to bynajmniéj nie dla żadnych powodów osobistości, jakby się komu wydawać mogło, (poczytujemy sobie za zaszczyt iż nie należymy do żadnéj co się zowie koteryi ani korporacyi literackiéj), ale dla powodów następujących.

Temi ostatniemi czasy nieproszeni na parnasie goście i zapamiętali szermierze słowa, tak u nas sprofanowali, spospolitowali wszystko z czém się dawniéj wielka cześć, wielka myśl i wielkie czucie wiązało, że tylokrotnie oszukany i przesycony kuglarstwem wielkich słów rozsądny czytelnik, wzruszając ramiona z zimnym uśmiechem obojętności przesuwa się uwagą po tych wyrazach, które gdyby zawsze jak trochę dawniéj, na swojém miejscu przez świątłych a sumiennych pisarzy używanemi były, inaczejby myśl i czucie czytelnika uderzały. *Talent, gienjusz, wielkość, filozofja poezja, miłość*, wszystkie te wielkich pojęć i wielkich uczuć nazwiska, przez duch stronnictwa i gminne małpiarstwo pismackie tyleż dzisiaj straciły wagi w oczach powszechności, ile i wyrazy nagany i potępienia które przez tenże sam duch stronnictwa i osobistéj nienawiści, przestały być wyrokami rozsądku i gorliwości, a są najczęściéj tylko pomnikami prywatnéj zaciekłości i ciemnoty, będącéj dla publiczności materją do rozrywki i śmiechu, a dla chodzących około nauk powodem do głębokiego smutku.— Jeżeli tedy sam tylko czas i postęp prawdziwego światła naprawić

może to co dziś zepsuły niesforne gwary *niepoświęconych*, na których pojedynczy nikt nic wymódz nie może; jakże boleśnie jest widzieć kiedy grzechowi pododnemu popadnie ktoś prawdziwie wyższy i *poświęcony*, co rzeczywistą powagę w nauce stanowi? To jest powód dla którego takeśmy się rozpisali z powodu owych dwóch wyrazów niewłaściwie przez prawdziwy talent użytych: *wielki człowiek*. Tak jest chwalmy i uwielbiajmy tego co jest godnym pochwał i uwielbień; gańmy i śmiéjmy się z tego, kto jest naganny i śmieszny, ale niechaj pochwała nasza nie będzie nikczemném i nierozumném pochlebstwem, ani nagana szkalowaniem i wyrazem podłéj nienawiści. Niechaj tacy jak nasz autor pisarze nie poskąpią się nigdy w sądzeniu o ludziach i rzeczach, to może i szczebiotliwa mierność języka nieco ukróci.

Wiktoryn Zieliński.

ROZMAITOŚCI.

Znana ze swojéj gorliwości w wydawaniu dzieł księgarnia Teofila Glücksberga w Wilnie, ogłosiła wiadomość o dziełach nowych mających wyjść z pod prassy w przeciągu roku 1842 na 1843. Wzmiankę tu czynimy o najważniéjszych: Pielgrzymka do ziemi świętéj Tom 3 z ryciną; Mięszaniny obyczajowe Jarosza Bejły, Tom II; Listopad romans z średnich wieków przez Hr. Rzewuskiego; Nowa powieść przez J. J. Kraszewskiego; Nowy Tom Literatury i Krytyki P. M. Grabowskiego; Nowy romans tegoż; Sen w Podhorcach powieść X. Chołoniewskiego, Ornitologia powszechna przez Hr. Konstantego Tyzenhauza Tom I. (ważne to dzieło ma być zawarte w trzech tomach); Reszty manuskryptu Jana Chryzostoma Paska, z bibljoteki Cesarskiéj w Petersburgu; Dzieła Kazimierza Brodzińskiego Tom 1—5; Pieśni Litewskie przekładnia Ludwika z Pokiewia. Zasady myśli i uczuć moich, P. F. Bochwica; Chwila opowiadania, Johna of Dycalp; Pamiętniki do dziejów polskich, wydane przez Lachowicza, Proces cywilny Państwa Rossyjskiego.

Baron *Barchou de Penchoen*, wydał w Paryżu ważne sześciotomowe dzieło p. t.: *Histoire de la conquete et de la fondation de l'Empire anglais dans l'Inde*. Autor tego dzieła założył sobie wykazać cały szereg zdarzeń, ugody polityczne, związki handlowe i wojskowe, które się przyczyniły do ustalenia państwa Anglo-Indyjskiego, najdziwaczniejszego może zjawiska w historyi nowożytnéj. Zaczyna swoje opowiadanie od przybycia kilku kupców Angielskich do brzegów Malabaru, Koromandlu i Bengalji, — kończy je zaś na reformie przywileju kompanji Wschodnio-Indyjskiéj w roku 1833. W obecnej chwili gdy zajścia polityczne w Indjach wchodnich oczy całéj Europy na siebie zwracają praca p. Penchoen zapewne nie mało korzystne uzyska sobie przyjęcie.

Dziełem prawdziwéj wartości jeograficznéj i entograficznéj jest wyszła niedawno w dwóch Tomach *Turcja Europejska* (La Turquie d'Europe) p. *Ami Boué*. P. *Boué*, jak w przedmowie swojéj wyraża, nie znajdując nigdzie dokładnych wiadomości tyczących Jeografii fizycznéj i Historyi naturalnéj tego kraju, założył sobie wypełnić tak wielki brak w naszych dziełach podręcznych, a ponieważ Turcja zamieszkała jest od Turków, Greków, Albańczyków i Sławian, nauczył się języków tureckiego, sławiańskiego, i greckiego, dla zwiedzenia tych różnorodnych narodów. Opatrzony w potrzebne wiadomości wybrał się wtedy w podróż w 1836 w towarzystwie kilku uczonych niemców i francuzów, i cztery lata spędził na zbadaniu owego kraju. Dzieło jego zawiera opis Turcji europejskiéj pod wszelkiemi względami nauczający i zajmujący,— temu tylko szkoda, że żadnéj nie ma mappy do niego przydanéj.

UWIADOMIENIE.

Szanowni Prenumeratorowie doznający opóźnienia w odbieraniu Roczników Krytyki literackiéj, zechcą się zgłosić o to, do Redakcyi przy Ulicy Tłomackie Nr. 739 w officynie na pierwszém piętrze.